Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy 5. 10. 33

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 6 października 1933 | Nr. 277

U.O.N. winna śmierci ś.p. Hołówki

Przemówienie oskarżycielskie przed sądem przysięgłych w Samborze

Po odczytaniu przez sąd artykułów organów UON i 10 przykazań dla członków, tchnących nienawiścią, prokurator Mitraszewski zabiera głos, wnosząc o rozszerzenie aktu oskarżenia, zmierzając do zwiększenia odpowiedzialności oskarżonych. Sprzeciwia się temu obrona i wnosi o odesłanie sprawy do uzupełnienia śledztwa. Trybunał odrzucił wnioski obrony, poczem ustalił pytania główne i dodatkowe dla ławy przysięgłych dla ustalenia winy współdziałania w zamordowaniu ś. p. Hołówki oraz udziału w organizacji terorystycznej.

Po zamknięciu postępowania zabrał głos prokurator Mitraszewski.

PRZEMÓWIENIE PROKURATORA MITRASZEWSKIEGO

Wysoki Trybunale i Wielce Szanowni Panowie Przysięgli!

W burzliwy wieczór — zaczął prokurator — 29 sierpnia 1931 r. z pod Karpackiego Zdroju lotem błyskawicy rozległa się po całej Polsce na cały niemal świat złowroga wieść o tragicznym zgonie od bratobójczych kul ś. p. posła Tadeusza Hołówki. Jak ciężki to cios dla rodziny, dla przyjaciół, dla całej Polski. Jak ciężki cios zadano wielkiej idei porozumienia polsko - ukraińskiego!

Niemal jednocześnie z tragiczną wieścią o zabójstwie ś. p. pos. Tadeusza Hołówki cała Polska, bez względu na różnice partyjne, dociekać zaczęła przyczyn i powodów, dla których czynu zbrodniczego dokonano. Na podstawie śledztwa z całą stanowczością stwierdzić mogę, że bezpośrednimi sprawcami zabójstwa ś. p. Hołówki byli członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów — Wasyl Biłas i Dmitro Dałyszyn, straceni wyrokiem sądu doraźnego we Lwowie za napad na Urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, którzy czynu tego dokonali na rozkaz obecnie ściganego listami gończemi Michała Hnatowa, komendanta rejonowego OUN. w Tustanowicach, że w czynie tym istotną pomoc okazali członkowie również tej samej organizacji wywrotowej Aleksander Bunij, Mikołaj Motyka i Roman Baranowski.

W dalszym ciągu prokurator omawiał cele i zadania UON. i UOW.

„OUN i UOW w praktyce ograniczyły swą działalność wyłącznie prawie do walki z narodem i Państwem Polskiem, zdobycie niepodległego i zjednoczonego państwa ukraińskiego, obejmującego cały ruski obszar geograficzny, a m. in. kraje, należące do Polski drogą zbrojnego powstania Rusinów. Stąd płynie wywoływanie w kraju stałego rewolucyjnego wrzenia.

Na czele Prowidu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów stoi główny komendant Ukraińskiej Organizacji Wojskowej — Konowalec.

Oficjalnym organem OUN jest miesięcznik p. t. „Rozbudowa nacji", a pismo propagandowe „Surma" wychodzi z napisem, określającym się jako Ukraińska Organizacja Wojskowa. Na czele organizacji stoi krajowy komendant, którego przybocznym organem jest egzekutywa.

Oskarżeni Bunij i Motyka oraz bezpośredni sprawcy mordu na osobie śp. Hołówki byli członkami jednej piątki, t. zw. truskawieckiej.

Oskarżony Baranowski, mający za sobą przeszłość bojową, po odcierpieniu kary za napad pod Kaluszynem, był nadal członkiem czynnym OUN, przez jakiś czas referentem bojowym a ostatnio przed aresztowaniem miał być zatwierdzony przez naczelny organ Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, przez płk. Konowalca zastępcą krajowego komendanta UON.

Jeżeli przejdziemy zkolei rzeczy do środowiska pod nazwą hurtka truskawieckiego znanego, znajdziemy się na chwilę tam w momencie, gdy członkowie tego hurtka truskawieckiego podczas zebrania wchłaniają w siebie tego rodzaju wiadomości, żądzą zemsty i nienawiści przepojone.

Członkowie hurtka truskawieckiego, a między nimi Wasyl Biłas, Dmitro Danyłyszyn, Aleksander Bunij i Mikołaj Motyka, już w czerwcu 1931 r. wiedzieli, kim był ś. p. pos. Hołówko, jakie zadania miał on powierzone i w jaki sposób do jego osoby mają się ustosunkować. Ponieważ należało w myśl wskazówek krajowej egzekutywy OUN przeciwstawiać się wszelkim próbom ugody polsko - ukraińskiej i to wszelkiemi rozporządzalnemi środkami, przeto w tym stanie rzeczy jasnem jest, że gdy ś. p. pos. Hołówko przybył do Truskawca i dziwnym zbiegiem okoliczności zamieszkał w pensjonacie SS. Służebniczek, w którym służbę dozorcy pełnił członek hurtka truskawieckiego Aleksander Bunij — wiadomość o tem musiała przedostać się do pozostałych członków organizacji, a w związku z dyrektywami krajowej egzekutywy OUN rozwija się w umyśle Bunija myśl o konieczności „sprzątnięcia", czy też „zrobienia czegoś z tym polskim posłem".

To też w związku z rzuconem na tej sali pytaniem „Czyja to ręka dokonała zabójstwa ś. p. Hołówki", znajdą ją panowie odpowiedź, żadnej wątpliwości niebudzącą. Na nic się nie zdadzą nieszczere oświadczenia ówczesnego komendanta krajowego OUN — Romana Suszki o tem, że zbrodnią truskawiecką jest zaskoczony!

W dalszym ciągu mego przemówienia będę miał zaszczyt panom przedstawić ponadto inne niecne metody, jakiemi realizowała organizacja OUN swe plany. Obecnie pragnę zindywidualizować winę oskarżonych Bunija i Motyki w kierunku udziału ich w zabójstwie ś. p. pos. Hołówki.

Tu prokurator Mitraszewski przytacza materjały, dotyczące szczegółów zabójstwa i reasumując stwierdza:

Przewód sądowy wykazał zatem, że bezpośredniemi sprawcami zabójstwa ś. p. pos. Hołówki byli Wesyl Biłas i Dmitrow Danyłyszyn, a pomoc istotną okazali Aleksander Bunij i Mikołaj Motyka.

Oskarżony Bunij zakomunikował wiadomość o przybyciu pos. Hołówki do Truskawca, o jego życiu i ustalał z Wasylem Biłasem czas dokonania zabójstwa, a bezpośrednio przed zabójstwem udzielił informacyj o tem, że poseł Hołówko jest w pokoju.

W stosunku do oskarżonego Motyki przewód sądowy ustalił również, że pomoc w dokonaniu przestępstwa przez powtórzenie Wasylowi Biłasowi wiadomości o pobycie ś. p. pos. Hołówki w Truskawcu była istotna.

Ze względu na rolę i stanowisko Motyki w hurtku truskawieckim, ze względu na to, że Motyka układał techniczne plany wystąpień bojówki truskawickiej, przyjdą Panowie do przekonania, że wina Motyki, ostrożnego zawsze na dzień wyczynu organizacji truskawieckiej przygotowującego sobie alibi, jest całkowicie udowdniona.

Przechodząc zkolei do omówienia winy oskarżonego Baranowskiego, stwierdzić przedewszystkiem muszę, że w toku rozpraw z poza tej sali dochodziły mnie zarzuty, iż bardziej byłoby celowe dla obopólnego interesu pozostawić tę niecną postać w cieniu i zachować tajemnicę wobec opinji publicznej, że taki człowiek udzielał informacyj organom policji w charakterze konfidenta. Intencją naczelnych władz państwowych, jest niepozostawianie w mrokach tajemnicy, jest nieukrywanie niczego, co ma związek z przestępstwem.

Nikt z tych ludzi, którzy z Baranowskim w charakterze konfidenta się stykali, nie był wtajemniczony w to, co przedsiębrał Baranowski, nikt z tych ludzi nie był zorjentowany i wprost nie dopuszczał myśli, iżby Baranowski odgrywał dwulicową rolę oraz by przyjął omowiązki konfidenta za wiedzą i z polecenia OUW. Jak Panowie słyszeli, są jeszcze jednostki, które w pomyłce swej dotychczas trwają.

Po krótkiej przerwie prokurator przemawia **w dalszym ciągu.**

Dziś ostatni dzień

subskrypcji Pożyczki Narodowej

W dniu dzisiejszym kończy się subskrybcja Pożyczki Narodowej. Skrócenie terminu zapisów o dwa dni jest najlepszym dowodem jej powszechnego powodzenia.

Gdy rozpisano pożyczkę spodziewano się, że zostanie ona w krótkim czasie całkowicie pokryta. To, co się jednak stało, przekracza wszystkie oczekiwania. Pożyczka Narodowa została pokryta więcej, aniżeli w dwujnasób. Jest to oczywiście zjawisko niezmiernie dodatnie.

W kołach gospodarczych i politycznych budzi duże zainteresowanie taktyka rządu wobec sukcesu pożyczki. Z kół, zbliżonych do rządu, oświadczono, że rząd przyjmie całą sumę, jaką społeczeństwo subskrybowało, czyli, że zamiast przewidywanych 120 milj. zł. otrzyma on około 300 milj. zł. Wpłacenie rat pożyczkowych uległo ze względów polityki finansowej skarbu państwa rozłożeniu na 11 rat, leży bowiem w interesie państwa, by do kas skarbowych nie wpłynęły odrazu zbyt wielkie sumy, gdyż stworzyłoby to brak pieniądza na rynku. Dzięki takiemu załatwieniu sprawy, zanim wpłynie nowa rata pożyczkowa, poprzednia zostanie już przez skarb państwa zwrócona rynkowi.

Cała suma, uzyskana drogą pożyczki wewnętrznej, zostanie zużyta dla pokrycia niedoboru budżetowego. Z tą różnicą, że pierwotnie przewidywano pokrycie ze 120 milj. deficytu drugiego półrocza b. r., a obecnie już i przewidywanego deficytu budżetowego przyszłorocznego.

Według meldunków, jakie otrzymał do godz. 24 komisarz generalny Pożyczki Narodowej p. Stefan Starzyński, subskrybowano na terenie całego państwa na sumę 270.200.250 złotych.

Meldunki w dalszym ciągu napływają.

Zamach na kanclerza Austrji

„Krwawe dzieło Berlina"

Wczoraj donieśliśmy o zamachu hitlerowca na kanclerza Austrji, Dollfussa. Wieść o zamachu dotarła dzięki radjo w jednej chwili do wszystkich zakątków Europy, wywołując wielkie oburzenie.

O godz. 8 wiecz. wygłosił kanclerz Dollfuss przez radjo przemówienie, w którem podziękował ludności za okazaną sympatję i zaznaczył, że tylko zrządzeniem opatrzności zdołał uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa. Kanclerz będzie sam dalej kierował podległemi mu działami administracji i spodziewa się, że już jutro będzie mógł urzędować w gmachu kanclerskim.

WEDEN. (P.A.T.). Dzienniki wieczorne ogłaszają następujące szczegóły zamachu: Dertil strzelił dwukrotnie do kanclerza Austrji w chwili, gdy ten szedł w towarzystwie ministra handlu Stockingera. Stockinger rzucił się na Dertila i wyrwał mu z rąk rewolwer. Kanclerz Dollfuss zawołał: „Zdaje mi się, że jestem trafiony", poczem sam zdjął surdut. Na prawym rękawie koszuli widać było wielką krwawą plamę.

Na odgłos strzałów wybiegli posłowie chrześcijańsko - społeczni z sali posiedzeń i rzucili się na zamachowca, policzkując go kilkakrotnie.

Sprawca zamachu na kanclerza Dollfussa Rudolf Dertil, ur. w r. 1911 jest zarówno, jak brat jego i ojczym, zagorzałym zwolennikiem stron. narodowo - socjalistycznego. Dertil został przed 3-ma miesiącami wydalony z wojska za agitację narodowo-socjalistyczną.

PARYŻ. (P.A.T.). Wiadomości o zamachu, dokonanym na kanclerza Dollfussa, nadeszła do Paryża dopiero w godzinach popołudniowych, wywołując olbrzymie wrażenie w kołach politycznych i wśród szerszej publiczności. Pierwsze wydania dzienników wieczornych wyraźnie wskazują, że zamach jest dziełem Berlina, który za wszelką cenę postanowił usunąć tego, który stanowi główną przeszkodę w przeprowadzeniu planów hitlerowskich.

10 górników zasypanych

czeka ratunku w kopalni „Polska"

KATOWICE (P.A.T.) — Wczoraj wydarzyła się w kopalni „Polska" w Małej Dąbrówce katastrofa górnicza. O godz. 6 rano obsunęła się główna część szybu wyciągowego, wskutek czego 10 górników, pozostających w podziemiach, odciętych zostało od wyjścia.

Natychmiast zaalarmowano władze górnicze i wszczęto akcję ratunkową. Dopływ powietrza do pozostających na dole górników jest narazie zapewniony. Akcją ratunkową kieruje naczelnik urzędu górniczego w Katowicach p. Kossuth. Istnieje nadzieja uratowania górników.

Wielka batalja o rozbrojenie

Po dłuższej przerwie jest teraz w Genewie znowu rojno i gwarno. Zjechali się z wszystkich stron dyplomaci, mężowie stanu, dziennikarze i wytworne panie. Taka już moda. Genewa wprawdzie straciła wiele na swoich wdziękach i przypomina już dziś raczej starą kobietę, która czaruje od czasu do czasu mężczyzn już nie swoją zniszczoną urodą, ale dowcipem, mądrem słówkiem i t. p. Nie w Genewie ważą się obecnie losy wielkiej polityki. Robi ją się zdala od czcigodnej Ligi Narodów, gdyż przy bliższem badaniu tych spraw okazałoby się, że niebardzo zgadzają się z duchem i literą paktu Ligi Narodów. Nie przestała jednak być Genewa miejscem spotkań mężów stanu, gdzie można „na bocz ku" załatwić jakiś „interes". Sens ostatnich wielkich konferencyj międzynarodowych streszczał się właśnie do tych ubocznych spraw, które okazały się ważniej szemi od tematu głównych obrad.

Obecnie odbywa się w Genewie wielka batalja. Delegacje po szczególnych państw idą ze sobą na wyścigi, by wyłączyć z porządku dziennego obrad Ligi wszystkie sprawy, niemiłe Niemcom, gdyż zachodzi obawa, że w przeciwnym razie Niemcy postąpią podobnie, jak Japonja, to jest wystąpią z Ligi.

Obok odbywają się narady w sprawach rozbrojeniowych. Chodzi, by uratować od zupełnego fiaska genewską Konferencję Rozbrojeniową. I tutaj wszystkie usiłowania idą w kierunku uzyskania jakiegoś porozumienia z Niemcami. Komizm sytuacji polega na tem, że wszem wobec znane są olbrzymie zbrojenia niemieckie. Ale to dobro polityczne wymaga, by na wszystkie te rewelacje zamknąć oczy i uszy, kosztem jakiegoś nieistotnego oficjalnego oświadczenia ze strony delegata rządu niemieckiego.

Ostatnie pagawędki dyplomatów i polityków w różnych stolicach europejskich i w Genewie zmierzają właśnie do uzyskania jakiegokolwiek kompromisu w sprawach rozbrojeniowych. Prasa francuska donosi w związku z tem o dalekoidących obiecankach francuskiej delegacji. Podobno rząd francuski miał się zobowiązać wobec Anglji, że na wypadek zreorganizowania Reichswehry na armję o powszechnej, krótkotrwałej służbie wojskowej (obecnie Reichswehra jest stałą armją zawodową. Termin służby dla żołnierzy trwa 12 lat) i rozwiązaniu związków zawodowych, Francja skróci czas służby do 7 — 8 miesięcy oraz zmniejszy kontyngent armji do 200 tysięcy żołnierzy.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka poranna. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.30 Przegląd prasy. 11.45 Komunikaty. 11.50 Wiadomości bieżące. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Tańce symfoniczne z płyt. 12.30 Dziennik południowy. 12.30 Płyty. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert kameralny. 16.40 Odczyt. 16.55 Koncert solistów. 17.50 Komunikat rolniczy. 18.00 „Żywe muzeum w Sztokholmie". 18.20 Słuchowisko z Krakowa. 19.05 Rozmaitości. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 Muzyka lekka. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.15 Koncert. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.10 Muzyka taneczna z kawiarni „Adria". 23.00 Wiadomości meteor. 233.05 Muzyka.

LUCYNA MESSAL W RADJO

Dziś o godz. 20.00 w koncercie muzyki lekkiej weźmie udział Lucyna Messal, która odśpiewa kilka piosenek oraz aryj operetkowych. Orkiestrą dyryguje St. Nawrot, który poprowadzi szereg żywych utworów ,jak np.: „Parada grubasów" Auberta, „Kraina marzeń" Fucika i t .p.

Fantastyczne sensacje świadka

w procesie bandy przemytników Sala

Wczoraj w procesie bandy przemytniczej Sala, złożył trzy godzinne, niezwykle ciekawe zeznania głośny hochsztapler, Adolf Kon. Nazwisko tego człowieka ostatnio wiele razy było publikowane w prasie, jako „prezesa Towarzystwa Hodowli Pszczół", „kuzynka prokuratora Millera" i „ dr. Janowskiego". Zawsze potrafił dokonać pod fikcyjnemi tytułami i nazwiskami, oszukańczych afer.

Zeznania w procesie Sala wyglądałą niczem powieść. Opowiadał jednym tchem, składnie i do rzeczy, przytaczając najrozmaitsze zawiłe sytuacje, sypiąc co raz to nowemi nazwiskami i cyframi.

— Przyjechałem do Polski w 1924 r. po studjach nauk społecznych w Heidelbergu (najwybitniejszy uniwersytet świata) i dowiedziałem się, że niejaka Mędrzerzycka, była kochanka pewnego dyrektora banku, który dla niej ukradł 30 tys. funtów szterlingów i uciekł zagranicę, jest szantażowana przez Bachracha. Wzywał ją do urzędu śledczego i tam chciał okraść z olbrzymiej ilości biżuterji, jaką dostała od kochanka.

Później wyjechała do Czech, a za mną Bachrach. Straszył mnie aresztowaniem, później chciał 300 dolarów łapówki, a wreszcie zawiózł mnie do Katowic i w hotelu 2 dni namawiał mnie, abym przystąpił do bandy Sala, który miał moją biżuterję. Mówił mi Bachrach, że ma do mnie zaufanie, bo nie jestem frajerem — zielonym chłopcem i mogę się przydać. „My mamy dyplomatów, którzy nam przywożą przemyt", — mówił zaznaczając, że muszę przejść kurs przeszkolenia.

Wtedy Sal zabrał mnie ze sobą do Czech i do Wiednia, byliśmy w kawiarniach, poznałem tam dyplomatę Sortza, a później konsula barona von Kampfa i attache von Rintelena. Mówiono o nich ,że popierają przemyt ideowo, bo uważają to za swój obowiązek. Ja się pozornie zgodziłem na wszystko, lecz kiedy Sal był w kłopotach pieniężnych, bo miał zapłacić 300 tys. franków do Lyonu i 50 tys. szylingów do Wiednia, a tych pieniędzy nie miał, oskarżył mnie w Katowicach, że jego żonie ukradłem z torebki pieniądze. Chciał się w ten sposób ochronić przed baronem Kampfe.

Ja byłem wówczas w Tczewie, Sopotach i Gdańsku. Policja wezwała mnie. Powiedziałem, że to kłamstwo. Wtedy przyjechał Bachrach i baron Kampfe, oskarżając mnie u komisarza policji gdańskiej o szpiegostwo i że jestem niebezpieczny dla Niemiec. Sowa mnie uderzył, a ja mu oddałem laską. Zabrali mnie do aresztu i wybili 3 zęby i połamali parę żeber.

Przypadkowo spotkałem jakiegoś Polaka, który powiedział, że ja jeszcze nie znam Bachracha i że on był skazany w 1905 r. przez PPS na śmierć, uciekł przed bojowcami do Kijowa i był tam sekretarzem komisarza, który zgwałcił polską studentkę i obaj dla skompromitowania poszkodowanej, podrzucili jej do torebki poplamione czerwonym atramentem banknoty, takie jakie miał ów komisarz w portfelu. Dziewczynę nazwano prostytutką - oszustką, która nie wypełniła zobowiązań miłosnych.

W pewnym momencie prezes sądu zwrócił uwagę Konowi, że za dużo mówi, na co on:

— Ja przez 3 lata tyle wycierpiałem i prasa mnie sponiewierała, że muszę sie odwdzięczyć.

Obrońcy postawili wniosek o powołanie lekarzy-psychjatrów dla zbadania Kona, lecz sąd orzekł, że sam oceni jego wiarogodność.

Kon zaczął więc dalej „sypać". Oskarżonych zna wszystkich według nazwisk. Mówiąc o każdym, Salową tak skrytykował:

— Ta pani jest najmniej winna, żeby nie miała takiego męża, to nie siedziałaby na ławie sądowej.

Na to Sal:

— To jest naodwrót. My tu przez pana siedzimy.

Później zadawano Konowi mnóstwo pytań, ale nie dał się zbić z t[illegible]. Cały czas panowała wielka wrzawa.

Korporacja... z erotomanem na czele

Przed sądem okręgowym odbywał się wczoraj smutny epilog wesołego balu ,urządzonego przez czwórkę pomysłowych oszustów, którzy założyli oszukańczą korporację akademicką „Aviatia".

Każdy z założycieli miał barwną przeszłość kryminalną, urozmaiconą paroletnim pobytem w więzieniu: herszt Tomasz Krzyżkiewicz, był już przed 3 laty sądzony za podobnie oszukańczą imprezę, Stefan Matwiejew — skazany za fałszerstwo, Ferdynand Pilch za oszustwo i przywłaszczenie 70.000 zł. na stanowisku urzędnika B. G. K., a Jerzy Dąbrowski za kradzież i używanie legitymacji studenckiej. Wprawa więc była.

Z takiem doświadczeniem, młodzieńcy poubierali się w barwne czapki, wstęgi i odznaki, rozpoczynając zbieranie składek u różnych poważnych osób ze świata politycznego, kupieckiego, przemysłowego i finansowego.

Zbierano składki na — niezamożnych studentów, synów bezrobotnych rodziców. Ofiarą oszustwa padło zgóra 60 osób. Dość powiedzieć, że na zaproszeniach na bal, organizowany przez bandę oszustów, znalazło się wydrukowane nazwisko jako protektora balu — ministra spraw zagranicznych, p. Augusta Zaleskiego z małżonką.

Główny oskarżony, Krzyżkiewicz, syn właściciela kamienicy w Warszawie, jest dotknięty chorobliwą erotomanją. W poprzedniej jego sprawie, w dowodach rzeczowych figurowały zdjęcia pornograficzne obnażonych grup. Krzyżkiewicz zwabiał wówczas do lokalu dziewczęta, wyczyniając dzikie orgje. Na rozprawie zaś oświadczył:

— Jeżeli sąd nie pozwoli mi co tydzień przyjąć w więzieniu kobietę, to ja oszaleję.

I w tej sprawie dużo mówiło się o pożądaniach Krzyżkiewicza i jego erotycznych sprawkach. Mianowicie Pilch twierdził, że z całą aferą nic wspólnego nie ma, bo poza sprowadzaniem Krzyżkiewiczowi dziewczynek, nic nie robił.

Ciekawe, że prz[illegible] nie wypuszczony z aresztu [illegible]go Krzyżkiewicz, p[illegible] nowa[illegible] usiłuje na[illegible]ągnąć na datki oficerów z Zamku. Pilch i Dąbrowski zostali wciągnięci przez Krzyżkiewicza do bandy, zaraz po wyjściu z więzienia, w 1931 roku.

Spadający samolot

czy ściągnięta kołdra

(S. F.) Mnie bardzo przykro, że pan sędzia mi nie wierzy, ale ja tej kołdry nie ukradłem — bronił się przed Sądem Grodzkim Dawid Solnik oskarżony o ściągnięcie z parterowego okna puchowej kołdry.

— A skąd się przy oskarżonym wzięła kołdra?

— Ja wiem?... To było tak... Szędłem sobie ulicą i rozmyślałem o kryzysa i wtem czuje, że coś na mnie spadło. Ponieważ tego dnia jeździli dużo samoloty, to ja sie zlękłem, że może na mnie leci coś więcej i zacząłem uciekać.

Jak ja tak uciekam, to nagle słysze: „Trzymaj, trzymaj!"

To ja nie wiedziałem kogo trzymaj. Samolota mnie, czy lotnika. I ponieważ ja mam chore serce, leciałem dalej.

I wtem ja czuje, że mnie ktoś łapie za głowe. Jak zobaczyłem, że to pan władza, odrazu sie zrobiłem wesoły, bo przy panu władzy mnie nawet samolot nie może zrobić coś złego.

Chciałem go podziękować, to przyleciała jakaś pani i mnie dała w pysk. I coś ze mnie spadło. Patrzę, to jest zwyczajna kołdra. Już chciałem sie śmiać „ha, ha", że kołdre wziętem za samolota, tymczasem ta pani mnie dała drugi raz w pysk.

Dopiero kochany pan władza jej zabronił i zaprowadził mnie do komisarjatu. Tu sie dowiedziałem, że ukradłem kołdrę. Ja tak otworzyłem ze zdziwienia oczy, że potem przez kwadrans nie chcieli sie zamknąć.

I mnie wsadzili do więzienia. Za co? Za chore serce? Za nerwy? Kto dziś nie ma nerwy, niech pan sędzia sam powie.

Wzruszające opowiadanie p. Dawida nie przekonało [illegible], albowiem właścicielka kołdry p. Michalina Piotrowska i [illegible] wie zeznali kategorycznie, że p. Solnik wietrzącą się w oknie kołdrę ściągnął własnoręcznie.

Wobec tego sąd wymierzył mu karę trzech miesięcy więzienia.

Wesoły Kącik

LEKCJA



Właściciel składu skór, Płuckin, powiedział do swego agenta:

— Panie Maurycy, pan ostatnio kiepsko pracuje. Wielu klientów u których pan był nic nie kupuje.

— Robię co mogę -- westchnął agent, — Teraz trudno sprzedać. Kryzys.

— Co znaczy kryzys? Dla dobrego kupca niema kryzysa. Trzeba umieć zachwalić towar. Trzeba umieć rozmawiać z klientem! Ja panu dam małą lekcję. Przypuśćmy, że pan jest szef firmy „Bławat", w której pan dziś był. A ja jestem pan. Przychodzę i mówię:

— Moje uszanowanie. Czy mam przyjemność z panem szefem? No!.. Odpowiadaj pan!.. Tak jak panu tam mówili.

— Owszem, jestem szefem. O co chodzi?

— Jestem przedstawicielem firmy Płuckin. Najlepsze skóry...

— Aaa.. To pan jest od tego łobuza Płuckina? Od tego oszusta...

— Moryc! Jak się pan wyraża?!

— Przecież pan szef mi kazał mówić, jak tam mówili.

Właściciel składu skór, Płuckin, machnął ręką.

— „Bławat" to żaden dla nas klient. Weźmy inną firmę. Przypuśćmy, że pan jest szef firmy „Cymes". Ja jestem pan. Zaczynamy na nowo... Czy pan szef?

— Owszem ja. Czem mogę służyć?

— Jestem z firmy „Płuckin". Skóry...

— Płuckin? Ten świntuch Płuckin? Ten złodziej Płuckin.

Płuckin aż poczerwieniał z oburzenia.

— Moryc! Jak pan śmie? Zamknij mordę!

Agent handlowy Maurycy, wstał z krzesła i rozłożył ręce.

— Ja pana szefa nie rozumiem. Przecież ja teraz jestem szef firmy „Cymes". I pan do mnie mówi „zamknij morde?"... Tak się mówi do klienta? Pan chce w ten sposób coś sprzedać? Ładna lekcja!

Płuckin podrapał sie w głowe.

— To są pętackie firmy. Nie warto nawet z nimi gadać. Spróbujemy z inną firmą. Z firmy „Wenus". Pan jest szef, a ja jestem pan... Moje uszanowanie.. Jestem z firmy Płuckin.

— Cooo? Płuckin? Ten sumagrandus? W tej chwili paszoł won!..

Płuckin po[illegible] sie z krzesła i pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Pan miałeś racje, panie Moryc. Nie przypuszczałem, że aż taki kryzys

Napoleon Sadek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Opanowałam się, ale tylko na chwilkę. Kiedy zaczął znów mnie ściskać, obejmować i całować, nie wytrzymałam. Wyrwałam się z jego ramion i zaczęłam płakać cicho, cichutko, żeby mój kat nie słyszał.

Pan radca odsunął się ode mnie.

— Czego ty, do djabła, ryczysz?

Chciałam mu wszystko powiedzieć, ale słowa nie mogłam wydobyć z ust. Jakiś skurcz chwycił mnie za gardło, a całem ciałem wstrząsał płacz.

— Czy ty tu jesteś pierwszy raz? — dopytywał się.

Potaknęłam mu tylko głową, nie odejmując rąk od twarzy. Czułam, jak mi łzy ściekają po policzkach, po rękach.

Chwilę siedział spokojnie. A ja nie mogłam się uspokoić: płakałam w dalszym ciągu.

— Hm... Powiadasz, że jesteś tu pierwszy raz... Ale byłaś mężatką? I jak ciebie mąż stłukł, zdecydowałaś się odrazu przyjść do Jadomkowskiej?...

Znów przez głowę przebiegła mi myśl, żeby mu wszystko opowiedzieć. Może on mnie uratuje od hańby? A jeśli nie?... Jeśli tu przychodzi — myślałam, — może niewiele lepszy jest od mojego kata, od Jadomkowskiej! Bałam się!... A jak ten łobuz usłyszy przez drzwi, że ja się skarżę? Nuż wpadnie i znów mnie tak zbije?

Na myśl o biciu zaczęłam płakać jeszcze bardziej i już nie powiedziałam ani słowa. I lepiej zrobiłam, bo to był naprawdę człowiek niewiele wart.

Po chwili poczułam, że mimo mego płaczu nie zamierza przestać zalecać się do mnie.

Najpierw wziął mnie za ramiona i zaczął tak mówić:

— Nie bądź głupia i nie płacz!... Jesteś taka apetyczna!... Psiakrew, aż człowieka dreszcze przechodzą... Przestań tylko płakać!... Już ja o tobie pomyślę!... Jeśli będziesz grzeczna, wykupię cię od ciotki, bo ona cię bez wykupu nie będzie chciała puścić... No, no... nie płacz!...

Głaskał mnie po głowie, po ramionach, po rękach.

Już nawet myślałam, że naprawdę mnie wykupi i wypuści na wolność!

Ale! Jak taki chłop, zamroczony trochę wódką, znajdzie się sam przy dziewczynie, ślepy jest na wszystko. Byleby swego dopiął, nic go poza tem nie obchodzi! Będzie nawet mówił do rzeczy i uczciwie, ale nieuczciwość będzie miał na myśli.

Tak było i z tym!

W tem głaskaniu położył mi rękę na nogach i...

Wstydzę się nawet pisać. Nie uszanował ani płaczu, ani mego bólu, mej żałości, nawet tych siniaków, które miałam na nogach!

Złapał mnie wpół zaraz i chciał przewrócić, ale ogarnęła mnie jakaś wściekłość. Byłam jak nieprzytomna.

Szarpnęłam się mu, odskoczyłam i stanęłam przy ścianie.

Bez słowa pobiegł za mną, chciał mnie złapać. Udało mu się to z łatwością. Oczy miałam tak zalane, że ledwo na nie widziałam. Zaczepiłam się o jakieś krzesło i omało nie upadłam na ziemię. Wtedy zatrzymał mnie. Nie zważając na to, że go odpycham rękami, że całą twarz mam mokrą od łez, zaczął mnie całować i gnieść w swoich rękach.

Jęczałam tylko:

— Niech mnie pan puści! Niech mnie pan puści!..

Wiłam się z obrzydzenia w jego uściskach, wstrząsałam się. Kiedy mnie znów chciał przewrócić, chwyciłam go paznokciami za twarz.

Dopiero wtedy odskoczył i zaklął:

— Psiakrew! Co to za maniery? Czy ja tu przyszedłem, do wszystkich djabłów, żeby mi oczy pazurami wydrapano? I ty też poco tu jesteś? Ja przychodzę się bawić, a ta oblewa mnie całą fontanną łez! Do djabła z taką zabawą! Posłuchaj-no, mała!... Albo się uspokoisz, albo idź sobie płakać gdzie indziej, a każ tu przyjść choćby Ziutce. Znudziła mi się, coprawda, ale przynajmniej niema oczu w takiem mokrem miejscu!

— Ja pana przepraszam — wyjąkałam, bo zaraz mnie strach obleciał. Przecież niech tylko wyjdę za próg, to pan Józio, chyba mi kości poprzetrąca!

— Przepraszam! Przepraszam! — przedrzeźniał mnie i obcierał sobie twarz chusteczką, na której było parę kropli krwi. — Co mi z tego przepraszania? Wcale się nie myślę gniewać! Tak samo nie przyszedłem gniewać się, jak i płakać!... Taka ładna dziewczyna, a takie ma pazury! Poprzycinaj je sobie! I idź do klasztoru, nie siedź w wesołym domku ciotki Jadomkowskiej.

Podszedł znów do mnie.

— No? Uspokoiłaś się? Wypłakałaś chyba wszystko, co miałaś wypłakać, a teraz chodź!...

Wziął mnie za rękę.

— Siadaj tu przy mnie... Może światło zgasić?

— Nie, nie, nie!

— Niech będzie ze światłem!... Przecież raz początek musisz zrobić... Niech ja będę tym pierwszym... Nie jesteś przecież panienką! Krzywda ci się nie stanie!... Ciotka mówiła, że miałaś męża...

— Ja jestem panną... — powiedziałam zupełnie niepotrzebnie.

— Fiu, fiu!... Niech będzie i tak... To znaczy, że miałaś kochanka! To na jedno wychodzi!... Ja też mogę być twoim kochankiem!...

— Nie, nie!

— Wiesz co? Mam już tego dosyć! Nie mam najmniejszego zamiaru zdobywać cię siłą, czy przekonywać cię, że jeśli tu już jesteś, to wiesz dobrze poco i co cię tu czeka!

— Mnie tu siłą trzymają!...

— Każda z was opowiada rozmaite romantyczne historje! Jedną siłą trzymają, druga w ten sposób zarabia na rodzinę! Stare kawały! Dowidzenia mała! Jak się otrzaskasz z otoczeniem, to przyjdę do ciebie!... Apetyczna jesteś, będziesz miała powodzenie! Gdybym miał zamiłowanie do życia domowego, to wziąłbym cię do siebie na stałe.

Siedziałam odrętwiała. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Czy go zatrzymać, czy go błagać, by nic nie mówił Jadomkowskiej i temu łotrowi.

Przypomniały mi się pięści i rzemień pana Józia i dreszcz mną wstrząsnął.

— Nie masz się czego wstrząsać! — mówił. — Nie zabieram cię! I nie zabiorę, kiedy uważasz, że ci nie przypadam do gustu! Dowidzenia! Nabierzesz pewnie przyzwyczajenia do towarzystwa! Ciotka jest porządna kobieta i pasie swe dziewczyny, bo na was dobrze zarabia! Dowidzenia! Adju!

Ledwie otworzył drzwi, do pokoju wpadła ciotka.

— No, jakże, panie radcuniu? Zadowolony pan radcunio?

— Niech was djabli wezmą z takiem zadowoleniem! Dajecie mi jakąś fontannę i każecie się bawić? Gdzie jest Ziutka?

Jadomkowska spojrzała na mnie, aż cała ścierpłam.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

54) **Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki**

Któżby domyślał się mojego stanu duchowego, widząc mnie wystrojoną i wybrylantowaną na pięknym balu? Niestety, nigdy w życiu nie miałam szczęścia.

Najpierw straciłam matkę, tak czułą, kochającą, pobłażliwą...

Wnet potem poszedł za nią ojciec, osierocając mnie zupełnie...

Ciotka, cała pochłonięta strojami i zabawami, nie miała czasu zbytnio mną się zajmować.

Wuj, zresztą najpoczciwszy człowiek pod słońcem, stale bujał... w obłokach i tak był przejęty niebiosami, że nigdy nie wiedział, co się dzieje na ziemi...

Mój mąż?

Mogę powiedzieć śmiało, że to dla mnie jakiś — obcy. Już niemal rok jesteśmy po ślubie, a byłabym w kłopocie, gdyby mnie kto zapytał, co on myśli, co lubi, czego nie lubi, kogo kocha, kogo nienawidzi. Nie rozumiem go i nie znam zupełnie.

Czy mam naco narzekać? Właściwie nie...

Czy mam z czego się cieszyć? Nie mam odwagi odpowiedzieć na to pytanie.

Mąż jest dla mnie zawsze przesadnie ugrzeczniony, a przytem bardzo chłodny. Może taki chłód jest nawet bardzo arystokratyczny, ale dla mnie przykry.

Nie mówi ze mną wiele, ale też nigdy, broń Boże, mi nie ubliży. Pozostawia mi całkowitą swobodę, chwali zawsze każdy mój plan, godzi się na wszystkie moje propozycje, możnaby więc powiedzieć, że nie powinnam się skarżyć. A jednak nigdy — słyszysz, Edyto? — nigdy, nawet w noc poślubną, nie słyszałam od niego ciepłego słówka ani nie doznałam pieszczoty, która wydałaby mi się płynącą z serca...

A przecież choć szłam za niego bez zachwytu i radości, to jednak byłam gotowa na ścisłe wypełnienie wszystkich moich obowiązków. Myślę, że nie byłoby mu nawet trudno rozkochać w sobie serce, które tak... serca pragnęło. Dziś — już nie może być o tem mowy.

Dlaczego jest dla mnie taki? Nie wiem. Podobno w grę wchodzi jakaś kobieta. Ma jakoby mieszkać obecnie w Warszawie.

Wolałam więc, że tak się stało, iż wkrótce po ślubie wyjechaliśmy na długą podróż poślubną. Niech przynajmniej będzie zdala od niej. W dzień odjazdu był bardzo ponury, jakby mu trudno było z nią się rozstać. W miarę, jak oddalaliśmy się od Warszawy, zdawało mi się, że wyzwala się z tego opętania. Przez jakiś czas miałam nadzieję...

Gdyśmy przyjechali na Riwierę, był tak upojony jej powabami, że zdawał się zapominać o całym świecie. Wynajęliśmy śliczną willę, która tak mi się podobała, że chciałam ją nabyć na własność, a ponieważ właścicielowi były bardzo potrzebne pieniądze, odstąpił nam więc ją bardzo tanio.

Miejscowość ta nazywa się Cop Martin. To raj na ziemi!...

Przez pierwsze parę dni Kazik był olśniony wszystkiem. Odbywaliśmy długie wycieczki samochodowe i spacery. Wnet wszakże znów spochmurniał i stał się straszliwie ponury.

Dla mnie, coprawda, był jak zwykle, grzeczny i pełen tej przesadnej uprzejmości, która wkońcu zaczęła mnie gniewać, bo wiało od niej lodowatym chłodem. Nie czułam się więc szczęśliwa, ale nie narzekałam, bo trudno skarżyć się na los, będąc w tak przecudnej miejscowości. Pragnęłabym mieszkać tu całe życie. Ja tak kocham słońce i ciepło, a u nas przez pół roku mróz i szaruga. Jemu wszakże już było tęskno za Warszawą. Czyniłam wszelkie wysiłki, aby go tu zatrzymać, ale wkrótce spostrzegłam się, że to on właśnie czyni największe wysiłki, aby przede mną ukryć swoją nieukojoną tęsknotę za burzliwem życiem, jakie prowadził w Warszawie.

Był zdenerwowany, zły i nie mógł usiedzieć na miejscu.

Spoglądał wciąż wdal, ze szczególną zazdrością spoglądał na przejeżdżające pociągi, jakby strasznie zazdrościł wszystkim odjeżdżającym stąd pasażerom.

Wkońcu, by położyć kres jego męce, rzekłam:

— Mój drogi, wyjedziemy, kiedy tylko zechcesz.

Był rozpromieniony.

Dodałam:

— Nie chcę cię dłużej pozbawiać Warszawy, za którą tak jawnie tęsknisz.

Odrzekł na to:

— Czyż mogę za czemś tak bardzo tęsknić, skoro mam ciebie przy sobie?

Bardzoby to miło było usłyszeć z innych ust. On wszakże powiedział to tak zimno i nieszczerze, że aż zrobiło mi się przykro.

Po tygodniu wróciliśmy do Warszawy.

Od owej chwili minęły trzy miesiące. Jeżeli zliczyć chwile, jakie spędziliśmy razem, nie zrobiłoby się z tego więcej, niż sto godzin.

Teraz dopiero zrozumiałam, jak dalece życie moje jest fałszywe i wykolejone. I od tej chwili, gdy pojęłam to, cenię ponad wszystko — samotność. Niekiedy tylko myślę sobie, że gdyby mi Bóg zesłał małe dzieciątko, które mogłabym pieścić i tulić, na które przelałabym ogrom miłości mego serca — czułabym się w mojej samotności nawet szczęśliwa. Ale i na to się nie zanosi.

Jak wiele innych osób, przeszłam w swem życiu obok szczęścia. Nie musnęło mnie nawet swem skrzydłem złotopiórem. To moja wina. Poco się godziłam na małżeństwo, nieoparte na miłości? Muszę teraz gorzko pokutować za mój błąd

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Nerwowy kochanek...

Pan inżynier Moszczelski był w kłopocie: miał się właśnie spotkać z pewnym przedsiębiorcą w sprawie budowy wielkiego hotelu, a jednocześnie przypomniał sobie, że musi się poinformować co do pewnych akcyj, których cały portfel mógł kupić okazyjnie. Trzeba pójść na to spotkanie, a jednocześnie należałoby pójść dowiedzieć się w banku.

Zdecydował się:

— Halusiu, — rzekł do żony, — gdybyś mnie chciała wyręczyć...

— Ależ z ochotą, kochanie, o co idzie?

Pan inżynier wyjaśnił jej. Pani Halina akurat nie miała nic do roboty, więc udała się do banku.

Zobaczyli się dopiero przy obiedzie. Pani Moszczelska była dziwnie jakoś podniecona.

— Byłaś w banku, Halusiu?

— Byłam i nie zapomnę!

— Czyżbyś miała tam jaką nieprzyjemność?

— Aaach... czy miałam nieprzyjemność? Nawet się nie pytaj. Wskazano mi okienko numer siódmy. Podchodzę, pytam... Z za okienka patrzy na mnie arogancko jakiś podstarzały grubas i nie odpowiadając, zagłębia się w swoich papierzyskach. Powtarzam pytanie, a ten nie raczy nawet na mnie spojrzeć i mruczy pod nosem, tak, żebym słyszała: „Widział kto te lafiryndy? Że to sobie nos usmarowało pudrem, to już myśli, że może rozkazywać..."

— Nie może być!

— Kiedy wyraźnie słyszałam! Zwracam mu uwagę, a on na to: „Nie zatrzymuję pani." Taka byłam zirytowana, że nie wiem, ale już zniosłam tę arogancję, byle mieć informacje dla ciebie. Chciałam nawet poskarżyć się w dyrekcji, ale już machnęłam ręką. Zresztą, śpieszyłam się do domu.

— Źle postąpiłaś. Trzeba było koniecznie poskarżyć się w dyrekcji. A masz informację?

— Mam. Tych akcyj w Warszawie się nie notuje, tylko na berlińskiej giełdzie.

— Jaki jest ostatni ich kurs?

Pani Moszczelska otworzyła szeroko oczy.

— A... zapomniałam spytać... Wiesz, taka byłam wytrącona z równowagi, że nie dziw...

— Rozumiem doskonale. No, trudno, pójdę tam zaraz po obiedzie.

Okienko numer siódmy... Akurat jakaś przystojna damulka czeka, aż urzędnik ją załatwi. Ten się nie śpieszy, umyślnie przewleka, arogancko odpowiada. Paniusia aż cała drży z pasji, czerwona, jak rak, śliczne oczki miotają błyskawice, a urzędnik specjalnie jeszcze ją drażni, szykanuje. Wreszcie, koniec końcem, sprawa zostaje załatwiona. Pani chwyta stojącą przy niej walizeczkę i na odchodnem rzuca:

— Pańskie szczęście, że się śpieszę na pociąg, inaczej weszłabym do dyrektora złożyć reklamację.

W odpowiedzi urzędnik śmieje się bezczelnie.

Zkolei podchodzi do okienka inżynier Moszczelski. Jest mocno zdecydowany rozprawić się z arogantem i z miejsca osadzić go, jak tylko na coś sobie pozwoli. Ku jego wielkiemu zdumieniu, urzędnik okazał się tym razem arcy-uprzejmy. Bez zbytniej uniżoności, bez nadskakiwania, ale bardzo miły i usłużny. Czy to ten sam człowiek?

Wszystko jedno: wczoraj obraził panią inżynierową, dziś taka scena z ową biedną damulą... nie, to mu nie ujdzie na sucho. Załatwiwszy swą sprawę, inżynier Moszczelski kieruje się wprost do gabinetu dyrektora. Przyjmuje go tam wytworny, przystojny pan. Patrzą na siebie, poczem:

— Moszczelski, to ty?

— Stefanowicz! Co za spotkanie!

Przez jakiś czas gadają o dawnych czasach, kiedy razem studjowali, potem razem byli wcieleni do armji rosyjskiej, wreszcie po 18 roku w tym samym pułku artylerji...

— Ale, jak tyś mnie znalazł?

— Racja, zapomniałem, poco przyszedłem. Wyobraź sobie, masz tu jednego urzędnika...

— Okienko numer siódmy?

— Tak. Nie masz pojęcia, jaki on...

— Wiem, wiem. Pewno w twojej obecności uraził jakąś przystojną damę?

— Więc to nie pierwszy raz?

— Hehe i nie dwudziesty... Zaraz ci wytłumaczę. Ten człowiek miał śliczną żonkę, która go puściła w trąbę. Odtąd nie znosi ładnych kobiet i grzeczny jest tylko dla mężczyzn oraz dla starych, lub brzydkich kobiet.

— Więc przenieś go chociaż dalej od klienteli!

— Kiedy mi to na rękę... Rozumiesz, one wszystkie biegną do mnie reklamować. Ja im przyznaję rację, opowiadam historję tego urzędnika, a potem... hm, uspakajam... one są takie przecież podniecone... w większości wypadków trafiam na podatny grunt, rozumiesz, co? I mówię ci, same ładne kobiety. Ten gagatek ma dobry gust. Dzisiaj miałem jedną mężateczkę, mówię ci, jeszcze nie mogę zapomnieć... Co za zudowa, jaki temperament.. Taka wiesz, ruda, o bardzo białem ciele...

Pan inżynier zrezygnował ze skargi...

A. Tyskl.

Pamiętajcie o bezrobotnych

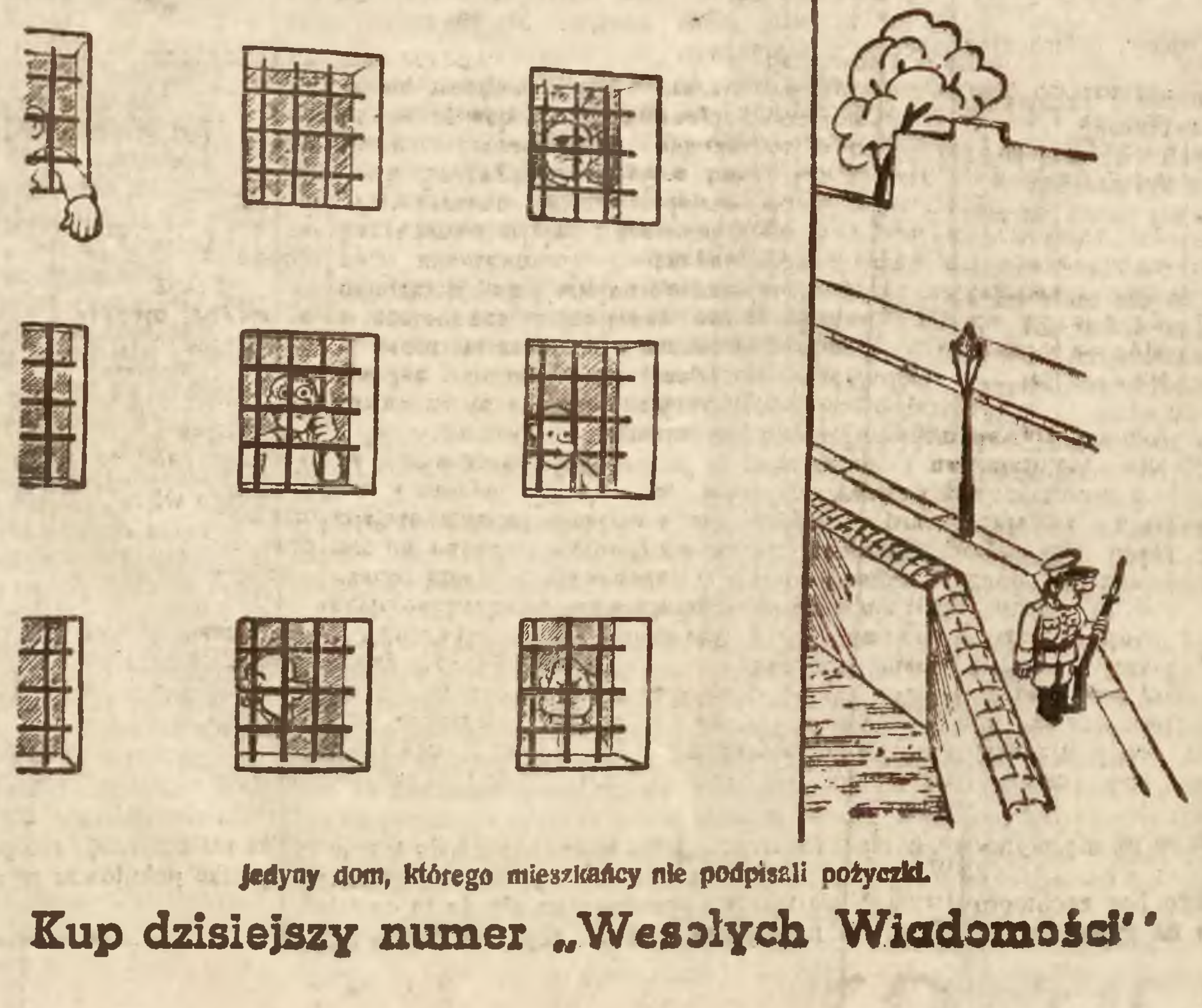
Coś nowego z dziedziny mody

Bezwątpienia każda z pań bardzo chętnie, sprawiłaby sobie co sezon jakąś nową, najmodniejszą kreację. Ale przeważnie tak nie bywa. Choćby dlatego, że po pierwsze dzisiejsza pani jest oszczędna, a po drugie, nieraz okazuje się, że np. zeszłoroczny płaszczyk jest właściwie jeszcze zupełnie niezniszczony i że można go śmiało przenosić nie przez jeden, ale nawet i przez dwa sezony. Wobec tego pani, będzie nie od rzeczy będzie pomyśleć o zastosowaniu tych nowości. Poza tem są jeszcze inne b. łatwe i niekosztowne a przytem niewymagające zbyt wielkiego trudu sposoby. Mam na myśli śliczne, eleganckie i najmodniejsze obecnie, jako wykończenie płaszczyków jesiennych pelerynki z materjałów (grubszych we łen) kraciastych. Pelerynki te chytrze przesłaniają wszelkie zniszczenia i nadają okryciu charakter modny i szykowny.



nosić płaszczyk zeszłoroczny. Ale jest przecież tyle sposobów na nadanie mu charakteru płaszcza najmodniejszego. Jak to się robi? Proszę spojrzeć na rysunek. Przedewszystkiem — nowość z zakresu kołnierzy futrzanych. Kołnierz z klapami. Robimy go z krótkowłosego futra. O ile pani właśnie przerabia i odświeża swoje okrycie, Widzimy dwa modele takich kloszowych pelerynek. A do tego, jeśli pani chce wyglądać b. elegancko (a któraż kobieta nie chce?) zrobimy z tej wełenki beret lub czapeczkę przybraną dwubarwnemi pomponikami, a do rękawiczek przypniemy również kraciaste, kloszowe mankiety. Są to wszystko drobiazgi łatwe do zrobienia, a tworzą modną całość.

GDZIE NIE PODPISANO?



Jedyny dom, którego mieszkańcy nie podpisali pożyczki.

Odpowiedzi Redakcji

P. St. Grzybowa (Kraków). Adres zapisaliśmy. Należy mieć najmniej 30 kuponów.

P. F. Mysiałkiewicz (Wyszków). Załatwione.

P. W. Prócinicka (Kraków). W bieżącym miesiącu wydamy 100 premij naszym Czytelnikom.

P. M. Wiśniewski (Wesoła p. Warszawą). Zapisaliśmy.

P. C. Pawłowicz (W-wa). Pokwitowanie jest dowodem zapisania na listę kandydatów do premij. Zmianę adresu zanotowaliśmy.

P. J. Lato (osada Helenów). List nie zaginął. Zapisaliśmy.

P. S. Kalt. Rękopis do odebrania w Redakcji za osobistem zgłoszeniem.

P. p. K. Szczeciński (W-wa), W. Śmiechowska (Żyrardów), M. Ziemańska (Gdynia), C. Billig (Kraków), S. Nurczyński (Zawiercie, Z. Gliński (Koluszki), F. Szattanowa (Płock), A. Sielko (pow. Radzymin), A. Dębińska (W-wa), M. Kuraś (N. Miasto), A. Rotalja (W-wa), J. Jarocki (W-wa), Szmigielski Tomaszów Maz.), H. Makowski (W-wa). — Wszyscy wyżej wymienieni zostali wciągnięci na listę kandydatów do premij.

P. Z. Zabłocka (Kraków). Podział premij przeprowadza specjalna komisja. Komu przypadnie gramofon nie umiemy w tej chwili powiedzieć.

P. A. Sawicki (Grodno). Nie zapomnamy i o mieszkańcach Grodna. Kwit jest dowodem posiadania przez nas Pańskiego adresu.

P. M. M. (Kraków). Na listę zapisaliśmy. Wszyscy nasi Czytelnicy korzystają z równych praw.

P. E. Kotow (W-wa). Czytać codziennie pismo i przechowywać egzemplarze wraz z kuponami.

1500 osób skazanych na karę śmierci

w ciągu 14 lat

W ostatnich czasach coraz więcej zatrudnienia mają kaci. Szereg rozpraw doraźnych, zakończonych wyrokami śmierci, nie odstrasza jakoś przestępców, którzy pomimo widma szubienicy, uprawiają swe krwawe rzemiosło.

Sądy doraźne obchodziły w dniu 2 września r. b. rocznicę dwuletniej, nieprzerwanej działalności. W praktyce ich można zauważyć nader ciekawe zjawisko niezmniejszania się bynajmniej, ilości rozpraw. W roku 1933 liczba wykonanych wyroków śmierci niewiele odbiegać będzie od bilansu roku ubiegłego, który zamknięty został cyfrą 83 powieszonych oraz 37 ułaskawionych.

Najmniej rozpraw w trybie doraźnym odbyło się w Warszawie, gdzie, nie licząc spraw szpiegowskich, przed sądami wojskowemi, odbyły się tylko 4 egzekucje.

Ciekawe są cyfry, ilustrujące liczbę skazanych na karę śmierci od początku istnienia Polski Niepodległej.

W ciągu 14 lat działalności naszego sądownictwa na karę śmierci zostało skazanych 1024 osób, z tego 746 osób zawisło na szubienicy lub padło pod kulami sprawiedliwości, a 278 osób ułaskawiono, zamieniając karę śmierci na długoterminowe więzienie.

W liczbie podanej wyżej nie mieszczą się cyfry sądów doraźnych wojska polskiego, które rekord śmierci uzyskały w roku 1920, skazując na śmierć 8 oficerów, 210 szeregowych oraz 99 osób cywilnych.

Tak duża ilość wyroków śmierci tłumaczy się działalnością sądów w czasie operacyj wojennych. W roku następnym 1921 po zawarciu pokoju w Rydze, sądy wojskowe skazały tylko 22 osoby na karę śmierci. Na tym poziomie utrzymuje się bilans i w ostatnich latach.

Licząc ogólnie, około 1500 osób nie zasłużyło w ciągu 15 lat naszego bytu państwowego, aby żyć i pracować wśród społeczeństwa. Ludzie ci knuli afery szpiegowskie przeciw własnej Ojczyźnie lub wręcz z rewolwerem w ręku mordowali spokojnych obywateli.

Warszawscy znachorzy a naiwność ludzka

„Doktór", który leczył ziołami

(Os) Na terenie warszawskiego środowiska, łatwy żer znajdują wszelkiego rodzaju osobnicy, którzy nie gardzą żadnemi metodami dla zdobycia upragnionej gotówki.

Do najniebezpieczniejszych tego rodzaju ludzi zaliczyć trzeba tych, którzy jako podstawę swej „działalności" zarobkowej wybrali zdrowie ludzkie. Są to wszelkiego rodzaju pseudo-lekarze, znachorzy i kombinatorzy na terenie lecznictwa.

Zrobimy krótki, przegląd tych typów, których szkodliwość nie ulega żadnej wątpliwości.

Głównym takim „cadykiem-cudotwórcą" jest pewien doktór filozofji, zamieszkały w samym śródmieściu w luksusowo urządzonym apartamencie.

Dzieje jego przeszłe, giną w pomroce czasu i nikt nie wie o nim wiele, aż do chwili, gdy zaczął w Warszawie „praktykować". Sam mówi o sobie, że kształcił się w wiedzy medycznej u lamów — w klasztorach Tybetu i że osiągnął wysokie stopnie buddyjskiego wtajemniczenia.

Są to rzeczy nieuchwytne...

Korzystny fakt, to ukończenie przez owego „lekarza" wydziału filozoficznego na jednym z polskich uniwersytetów, gdzie został doktoryzowany. Początkowo praktykował ten pan z jednym autentycznym lekarzem (niedawno zmarłym), pragnąc uchronić się od ataków władz.

Następnie jednak zaniechał tego środka ostrożności i działał dalej samodzielnie.

Rezultatem tej działalności był proces karny z którego „pan doktór" wyszedł obronną ręką, jednak w dość niewyraźnem świetle. Ponieważ w myśl prawa nie lekarzom nie wolno pobierać pieniędzy za leczenie, „pan doktór" obszedł to prawo i leczył za darmo, każąc sobie płacić bajońskie sumy za zioła.

Celem produkowania tych środków stworzono specjalne laboratorjum, na którego czele stanął godny reprezentant „pana doktora" jeden z najgłośniejszych warszawskich aferzystów znany z kilku procesów sądowych wraz z innymi typami o kryminalnej przeszłości. Została również założona lecznica dla naświetlania najwyższym prądem elektrycznym. Maszyny zostały przywiezione z Niemiec. Na czele tej lecznicy stał osobisty przyjaciel i wtajemniczony w praktyki „pana doktora" — lekarz - dentysta. Maszyny kosztowały podobno miljon złotych. Pieniądze ze wszystkich stron płynęły strugą, naiwni tłoczyli się do drzwi „cudotwórcy" zamawiając wizyty nieraz na kilka miesięcy naprzód.

Zapanowała niemal psychoza leczenia u „pana doktora". Czasem zdarzały się dni, że zamówieni pacjenci w umówionych godzinach przyjęć — „pana doktora" nie zastali w domu. Były to t. zw. „trzydniówki" kiedy „pan doktór" ulatniał się z domu i nie było go trzy dni, przepijał bowiem regularnie gotówkę, którą naiwni pacjenci płacili za ‚cudowne specyfiki".

Trzeba zaznaczyć, że „pan doktór" specjalnie wybierał towarzystwo największych szumowin warszawskich i spędzał z nimi noce i całe dni w najgorszych knajpach na krańcach miasta.

Nawet jednak naiwność ma też swoje granice i po pewnym czasie pacjentów było coraz mniej.

Finanse uległy pogorszeniu.

Przedewszystkiem zlikwidowano wyżej wspomnianą lecznicę. Laboratorjum uległo redukcji.

I dziś jest już okres kiedy gwiazda „pana doktora" przygasa. Kto wie czy niedługo zupełnie nie zgaśnie.

Błyszczą natomiast na niebie naiwności ludzkiej inne gwiazdy „cudotwórczej medycyny tybetańskiej".

lekarzom nie wolno pobierać pie razem.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego Pisma

Odezwała się żona „Strapionego"

Najniespodziewaniej — wielka sensacja. Odezwała się ni mniej ni więcej, tylko... żona „Strapionego". Ta, która go zdradzała, porzucała, zabrała mu córkę, słowem, była źródłem wszystkich jego trosk i udręk oraz bezpośrednią przyczyną jego zwrócenia się pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego pisma. W myśl zasady, że przed sądem każdy musi być wysłuchany, a zwłaszcza ktoś tak blisko zainteresowany, bo właściwie sam... „przedmiot" sprawy — dopuszczamy do głosu żonę „Strapionego", która pod pseudonimem „Sentymentalna" tak przemawia:

„Dość długo czekałam cierpliwie, aż wyczerpie się temat „Strapionego", aby ze swej strony dorzucić parę słów w tej sprawie. Umyślnie czekałam długo, aż zdążą się wypowiedzieć wszyscy Czytelnicy, pragnący zabrać głos. Wysłuchałam wiele najrozmaitszych zdań o mojej osobie, jako jego żonie, i do jakichże wniosków doszłam? Otóż jedna tylko z pań, występująca pod pseudonimem „Stała Czytelniczka", ona jedyna trafnie odgadła całą rzekomą tragedję „Strapionego", a raczej moją, jako jego żony. Scena, którą ta pani opisała z życia znajomego małżeństwa jest najzupełniej identyczna z mojemi przeżyciami. Wiele osób zaś, wygłaszając poglądy, bardzo, zresztą, mądre, aż nazbyt wyidealizowało „Strapionego" który, jako mąż, bynajmniej na to nie zasługiwał, gdyż poddając się pod „Sąd opinji" pokazał tylko jedną stronę medalu. Tymczasem jest, jak zwykle, również druga strona medalu. Oto ona.

Proszę sobie wyobrazić żonę, będącą na stałej posadzie, zarabiającą na całkowite utrzymanie domu, to jest męża (stale bezrobotnego) i dziecka. Otóż ta żona powraca do domu z pracy i stwierdza z przykrością, że dziecko, które mąż niby tak kochał — jest u sąsiadów, bo mąż zamiast się niem opiekować, poszedł z kolegami na „bibkę". Tenże mąż powraca w nocy i tu dopiero nadobre zaczyna się tragedja i różne pretensje. Gdy żona zwraca uwagę na niestosowne postępowanie i wyrażenia — następują rękoczyny...

Takie życie trwało dłuższy czas, aż wreszcie postanowiłam położyć temu kres. Już kilka razy rozchodziliśmy się, on każdorazowo niszczył mnie doszczętnie po jakimś czasie zawsze następowały przysięgi, zaklęcia, ja wciąż sądziłam, że wreszcie zrozumie, co robi ale niestety, zawsze napróżno.

Dziś już przestałam być artystką na scenie życia. Zbyt wiele grałam ról i mam tego wszystkiego dosyć. Teraz żyję jedynie dla dziecka, a różne bzdury o „gachu" są jedynie wymysłem bujnej wyobraźni „Strapionego" eks-męża mojego.

Uprzejmie proszę Kochanego Redaktora o wydrukowanie mojego listu, aby nasza Rodzina Czytelnicza mogła się przekonać, czy warto współczuć człowiekowi, który, jak mój eks-mąż opisuje jedynie cudze błędy, a o swoich, stokroć większych, niestety, zapomina. Co do mnie, prawdziwość mych słów mogę udowodnić opinją moich pracodawców i gospodarza, gdzie mieszkam.

Jednocześnie raz jeszcze dziękuję „Stałej Czytelniczce" za list, który był jakby dosłownem odzwierciadleniem mojego życia."

Lotnictwo — to groźna broń Sowietów

Co mówi o tem francuski fachowiec

Po raz pierwszy od rewolucji październikowej r. 1917 władze sowieckie zezwoliły obcym inżynierom zwiedzić rosyjskie fabryki lotnicze. Stało się to podczas wizyty francuskiego ministra lotnictwa, Cot'a, któremu towarzyszyli w jego podróży do Rosji wybitni fachowcy - lotnicy. Obecnie Max Dekeyser kreśli obraz awjacji sowieckiej, przedstawiając jej rozwój od r. 1922 do chwili dzisiejszej.

Lotnictwo cywilne pokrywa dzisiaj terytorjum Z. S. R. R. dość gęstą siecią linji napowietrznych. Stopniowo powstały 3 wielkie towarzystwa żeglugi powietrznej: „Deruluft" (jest to towarzystwo niemiecko - rosyjskie), „Dobroliot" i „Towarzystwo linji Ukrainy", przyczem w styczniu r. 1930 nastąpiła fuzja dwóch ostatnich przedsiębiorstw w jedno pod nazwą „Dobroliot".

Wkrótce potem nastąpiło upaństwowienie „Dobroliotu", który zmienił nazwę na „Związek cywilnej floty napowietrznej Z. S. R. R.". Z wyjątkiem odcinków obsługiwanych przez niemiecko - rosyjską „Deruluft" na szlakach Moskwa — Berlin i Królewiec — Leningrad eksploatacja wszystkich linji powietrznych Związku Sowieckiego wykonywana jest od kwietnia r. 1932 przez przedsiębiorstwo państwowe „Transawiass", używające w przeważnej części materjału fabrykowanego w kraju.

Lotnictwo wojskowe rozwija się ostatnio bardzo intensywnie. Liczne brygady, stacjonowane na granicy zachodniej i na Dalekim Wschodzie, czuwają nad bezpieczeństwem granic. Formacje lotnicze wciąż rosną, a ten okres wzrostu jest jeszcze, zdaniem p. Dekeyesr'a, bardzo daleki końca.

Jaki jest materjał używany przez lotnictwo wojskowe Sowietów? Dawniej materjał ten był niezwykle różnorodny, przeważnie zagranicznego pochodzenia. Dziś sowieckie lotnictwo wojskowe (z wyjątkiem morskiego) posługuje się wyłącznie aparatami krajowemi, które — zdaniem p. Dekeyser — w niczem nie ustępują najnowszym typom samolotów. Oglądał on rozmaite rodzaje aparatów rosyjskich. Samoloty wywiadowcze, szturmowe i bombowe (lekkie), konstrukcji mieszanej lub całkowicie przystosowane do zadań, jakie mają spełniać. Oddziały myśliwskie posiadają aparaty szybkie, jedno lub dwumiejscowe, z motorami zaopatrzonemi w turbo-kompresory. oddziały bombardujące (ciężkie) wyposażone są w aparaty o wielkim promieniu działania, zdolne do zrzucenia tonny bomb na objekty, odległe o 1.200 km. od bazy lotniczej.

Lotnikom francuskim pokazano też w Moskwie najnowsze aparaty 4 i 5 - motorowe. Szczególną uwagę zwrócił na siebie samolot - olbrzym „Maksym Gorkij", o 8-miu motorach mocy 6.400 koni, zdolny do przewożenia 75 pasażerów! Znajduje się on obecnie w budowie w fabryce doświadczalnej moskiewskiego Instytutu aerodynamicznego; próby jego są przewidziane na kwiecień 1934 roku.

Przewidywania planu pięcioletniego w zakresie produkcji lotniczej zostały prawie całkowicie zrealizowane już w r. 1931. Miała ona osiągnąć w roku następnym 2.300 samolotów i około 4.000 motorów, przeznaczonych dla awjacji wojskowej i cywilnej.

Nad kwestją motorów zastanawia się autor nieco dłużej, twierdząc, że stanowi ona jeden ze słabszych punktów lotnictwa sowieckiego. Fabrykacja motorów, zdaniem p. Dekeyser, pozostaje jednak w tyle w porównaniu z zagranicą, czego przyczyną jest brak dostatecznej praktyki i zbyt szybkie kształcenie robotników specjalistów.

Mimo to, twierdzi p. Dekeyser, Rosja posiada dziś lotnictwo, odznaczające się jednolitością, dobrze wyszkolonym personelem i nowoczesnym materjałem; może się ono stać straszliwą bronią w razie konfliktu zbrojnego.

Kupon

Bezpła'na

pomoc prawna

Nieśmiertelne przezwiska

i ich rodowód

„JOHN BULL"

Anglja zawdzięcza to określenie nie żyjącej osobie, ale figurze teatralnej. W 1712 r. Szkot dr. John Arbuthnot, lekarz naczelny królowej Anny, napisał satyrę, w której występują osoby różnej narodowości.

I tak „Nikolaus Frosch reprezentował Holandję, Johann Kröte — Francję, a Anglję — John Bull.

Później lekarz napisał jeszcze jedną satyrę i choć obydwie pod względem literackim stoją na dość niskim poziomie, „John Bull" przeszedł do historji i oznacza Anglika, odznaczającego się prostotą i szczerością.

SZOWINIZM

Słowo to zawdzięczamy napoleońskiemu gwardziście Chauvin (Szowen), który obdarzył swego cesarza dziką, fanatyczną czcią i nie wyobrażał sobie, by ktoś mógł być lepszym od Napoleona.

SZRAPNEL

Pułkownik angielski, Schrapnel skonstruował w 1803 r. nabój-pocisk, który do dziś przetrwał pod nazwą szrapnela.

BOJKOT

W 1880 r. właściciel posiadłości ziemskiej, James Boykott uwziął się i postanowił nie płacić należnych danin. Wywołało to zrozumiałe poruszenie wśród pozostałych obywateli. Poczęto stronić od Jamesa, nie kłaniano mu się i t. d. Jednem słowem zbojkotowano go! W ten sposób powstało znane do dziś słowo bojkot. (m.)

Przykazania dla kierowców

Z kół kierowców otrzymujemy list, zawierający 10 przykazań dla pasażerów taksówek:

1) Nie omijaj pierwszej taksówki na postoju, bo ona najdłużej na Ciebie czeka.

2) Zachowuj się w taksówce przyzwoicie i nie opieraj nóg o obicie, bo drugi zabrudzi swe ubranie o błoto, które pozostawisz.

3) Korzystaj z taksówki, bo na chodzenie szkoda czasu.

4) Nie zmuszaj szofera do pośpiechu, bo spotka Cię wypadek.

5) Płać za jazdę według licznika.

6) Nie umawiaj się z kierowcą o jazdę bez opuszczenia chorągiewki, bo to jest okradaniem właściciela taksówki.

7) Nie oskarżaj fałszywie szofera, że kombinuje z licznikiem i powoduje większą wypłatę.

8) Nie trzaskaj drzwiami, bo płacić będziesz za szyby.

9) Zachowuj się przyzwoicie wobec kierowcy, człowieka ciężkiej pracy.

10) Nie zabieraj żadnych rzeczy, pozostawionych przez Twego poprzednika, bo na szofera pada niesłuszne podejrzenie.

Przykazania te ułożył p. Konstanty Karczmarski, jeden ze znanych działaczy na terenie związku właścicieli taksówek.

Międzynarodowa konferencja włóczęgów

W Chicago odbywa się obecnie międzynarodowa konferencja zorganizowanych włóczęgów, na którą przybyli delegaci z różnych stanów, reprezentujący 50.000 głosów. Jedynym przedstawicielem włóczęgów europejskich jest Mitzbauer z Norymbergji. Honorowym prezesem konferencji obrany został „król włóczęgów" Joffe Davic z Cincinaci.

Jedną z ważniejszych rezolucyj, jaka zapadła na konferencji opowiada się za podtrzymaniem wszystkich planów gen. Iohnsona, zmierzających do upr...wsłowienia kraju, gdyż kryzys o...bija się na włóczęgach w ... n, a może i większym stopniu, co na osiadłej ludności.

Październik
5
CZWARTEK
św. Placyda

Wsch. sł. g. 5.40 — Zach. sł. g. 17.06

KRONIKA KRAKOWA

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1. Apteka pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18 Apteka pod Temidą Długa 66. Apteka pod Barankiem Mikołajska 4. Apteka Niebieska Starowiślna.

Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Tramwaj przejechał 7-letn. chłopca na śmierć w Krakowie

Wczoraj wieczorem wydarzył się straszny wypadek na ul. Sławkowskiej w Krakowie. 7-letni chłopczyk Józef Słoma, który nie mając nad sobą opieki domowej, włóczył się, żebrząc po ulicach miasta, w pewnej chwili wpadł pod tramwaj Nr. 3. Zawezwano natychmiast straż pożarną i pogotowie. Po wywindowaniu tramwaju w górę wydobyto z pod wozu już tylko zwłoki chłopca. Odwieziono je do Zakładu Medycyny Sądowej.

Tajemnicza kradzież obrazu wartości 100.000 zł. w Krakowie

Onegdaj dokonano kradzieży w pałacu hr. Pusłowskich przy ul. Potockiego 10 w Krakowie. Mianowicie zniknął stamtąd cenny obraz mistrza włoskiego Lorenza Lotto.

Obraz pochodzący z r. 1504, wartości 100.000 zł.

Policja wszczęła energiczne śledztwo.

Ze sportu

Nowinki piłkarskie

R. K. S. Legja i K. S. Cracovia wycofały swe drużyny z rozgrywek o puhar klasy A.

Środkowy pomocnik K. S. Cracovia p. Chruściński już w najbliższą niedzielę wystąpi w swej drużynie po rocznym odpoczynku.

Kossok gracz Cracovi po powrocie z operacji z Wiednia wystąpi już w swej drużynie przeciwko T. S. Wisła w dniu 15 b. m.

Zawody piłkarskie Kabel II — Z. F. G. II i Garbarnia III — Siła II Wydz. Gier i Dysc. przesunął na dzień 29 bm.

L. K. S. Warne zawiadomiła W. G. D. że zawodów o mistrzostwo klasy C. w dniu 1 bm. nie rozegrała z Hagiborem, ponieważ ma zdyskwalifikowaną prawie całą drużynę. Wobec takiego faktu Hagibor otrzyma 3:0 v. o.

Kierownikiem drnżyny K. K. S. Olsza został wybrany p. Zmarzły.

Ż. K. S. Siła zrobiła doniesienia na K. S. Kabel w związkn z awanturami jakie odbyły się na zawodach Siła II.— Kabel II, w dniu 1 bm. Awantnry przybrały taki rozmiar, że sędzia po 10 min. gry zmuszony był odgwizdać zawody, a resztę zajścia zlikwidowała policja.

Nadal zostają zawieszone klnby piłkarskie: Bar-Koehba, Gwiazda Kraków Lechja, Siła-Kraft i Wisłoka.

W dniu 1 listopada przypada do zapłaty składka do KZOPN. za IV. kwartał w wysokości kl. A. 15.93, kl. B. 9.56 i kl. C. 4.78.

Zawody w grach sportowych o tytuł żydownkiego Mistrza Polski

W dniach 5 i 6 bm. w Warszawie odbędą się ogólno żydowskie zawody w grach sportowych o tytuł mistrza Polski. Okręg krakowski reprezentnje ZKS. Makkabi z Krakowa, wysyłając 6 drnżyn gier spartowych.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Singer Nuchema, lat 28, za kradzież wiecznego pióra wart. 75 zł. na szkodę Władysława Szeligi popełnioną w dniu 3 bm. na ul. Starowiślnej.

Piszczka Stanisława, lat 27, robotnika zam. przy ul. Podskale 15 za kradzież wiecznego pióra na szkodę Aleksandra Gębali.

Dudziaka Józefa, lat, 21, robotnika zam. przy ul. Kalwaryjskiej 83, za kradzież paczki z mydłem wart. 35 zł. z korytarza domu przy ul. Lwowskiej 10 na szkodę M. Engländera.

Dookoła zbrodni przy ul. Pańskiej

Sekcja zwłok bł. Süsskindów, ofiar ohydnego napadu rabunkowego zastała ukończona.

W wyniku sekcji zwłok stwierdzono, że na osobach bł. p. Süsskindów popełniono bestjalskie morderstwo.

Obie ofiary mają na sobie szereg ran pochodzących zarówno od broni palnej jak i uderzeń. Uderzenia te niezwykle silne mogą pochodzić zarówno od rączki rewolwerowej jak i kastetu, czy specjalnego przyniesionego z sobą narzędzia żelaznego.

Sekcja zwłok listonosza śp. W. Przebindy wykazało jedynie ranę postrzałową w głowę.

Zaznaczyć należy, że podobnie potwornej zbrodni, dokonanej w biały dzień w samem śródmieściu i to przed godz. 8-mą rano, gdy niemal wszyscy mieszkańcy udają sie do biur, urzędów, dzieci do szkół, a gospodynie na zakupy, opinja publiczna nie może oprzytomnieć. I dlatego Kraków żyje wciąż pod wrażeniem potworoego napadu. Na mieszkańców padł lęk grozy i przygnębienia.

Podkreślić należy niezwykłą szybkość krakowskich władz śledczych, które w kilkanaście minut po napadzie znalazły się na miejscu zbrodni z całym aparatem śledczym. Władze są już na tropie sprawców.

W ciągu ostatnich godzin, zarówno na terenie całego Krakowa, jak i na prowincji przeprowadzono szereg obław, zarówno w spelunkach i melinach złodziejskich, jak i wielu podejrzanych mieszkaniach i domach. Zarządzono wiele aresztowań i przytrzymano wielu podejrzanych. Szczegółowe dopiero badania i przesłuchania wykażą, czy w rękach władz nie znajdują się współuczestnicy straszliwej zbrodni.

W szpitalu św. Łazarza operowano wczoraj Eugenję Süsskindównę. Operacji tej dokonał prof. dr. Glatzel. Operacja wykazała złamanie podstawy czaszki. Stan chorej jest jednak dobry i nie budzi żadnych obaw. Mimo tragicznych przejść Süsskindówna jest przytomna, była cały czas przesłuchiwana, a w rozmowach z prokuratorem dr. Lewickim i naczelnikiem wydziału Polakiem dawała bardzo rozumne odpowiedzi.

Süsskindówna do tej pory nic nie wie o tem, że rodzice nie żyją.

Wczoraj o godz. 12-tej odbył się pogrzeb małżeństwa Süsskindów z domu przedpogrzebowego przy nowym cmentarzu żydowskim w Podgórzu.

Od wczoraj na gmachu Głównej poczty i innych budynkach pocztowych, powiewają na znak żałoby czarne flagi, opuszczone do połowy masztu.



ś. p. Walenty Przebinda

Manifestacyjny pogrzeb śp. Walentego Przebindy

W dniu wczorajszym odbył się manifestacyjny pogrzeb śp. Walentego Przebindy. Pogrzeb prowadził ks. Kulinowski. Za karawanem postępowała rodzina zmarłego oraz Prezes Dyr. Poczt. inż. Gostwicki wraz z kierownikami wszystkich oddziałów.

Pogrzeb odprowadzała kompanja przysposobienia pocztowego za nią postępowali pocztowcy z 24 wieńcami i muzyką. Tysiące publicznoćci odprowadzały zwłoki tragicznie zmarłego listonosza Przebindy oddając mu ostatnią usługę.

Repertuar.

Teatr Miejski „Cyd"

Kina.

Adrja: *„Bezdomni"*
Apollo: *„Jej królewska mość"*
Atlantic: *„Jasnowłosy sen"*
Dom żołnierza: *„Bebe i spółka"*
Słońce: *„Iwonka"*
Świt: *„Cudotwórca"*
Uciecha: *„King Kong"*
Wanda: *„Dzieje grzechu"*
Promień: *„Poganin"*
Sztuka *„Zgubny czar"*

Introligator usiłował zastrzelić tramwajarza

Na ławie oskarżonych w sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiadł 17-letni bandyta Franciszek Plichta, introligator z Krakowa zam. przy ul. Opłotki osk. o to, że onia 22 VI. 1933 r. ukradł swemu wujowi 250 zł. i zbiegł wyjeżdżając do Poznania następnie do Zakopanego, gdzie ukradł rewolwer, a gdy powrócił do Krakowa odgrażał się swemu wujowi Franciszkowi Plichcie, tramwajarzowi, że go zastrzeli i swój zamiar byłby wykonał, gdyż oddał już 2 strzały do niejakiego Jana Noska, na szczęście chybił.

Za ten czyn sąd skazał oskarżonego Plichtę na łączną karę 8 mies. c. wiezienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Traczewski osk. prok. dr. Panek.

CO MÓWI LUD?

Nieludzki kamienicznik wyrzucił dozorcę na bruk

W dniu wczorajszym przechodnie ul. św. Marka w Krakowie, byli świadkami jak właściciel realności przy św. Marka 20 p. Józef Litowski wyrzucił na bruk z mieszkania dozorcę domu 88-letniego staruszka Antoniego Konwenta, który w tejże realności pełnił obowiązki dozorcy domu przez 40 lat.

Zaznaczyć należy, iż wraz z sędziwym dozorcą znaleźli się na bruku bez dachu nad głowę i środków do życia żona tegoż staruszka, oraz córka, wdowa z dwojgiem nieletnich dzieci.

Nieludzki czyn wzbogaconego kamienicznika p. Litowskiego jest godny napiętnowanią i postawienia pod pręgierz opinji publicznej.

Olbrzymia kradzież dolarów w M. K. O.

Sensacyjna kradzież popełniono w dniu 18 IV. 1932 w M. K. O. w Krakowie, gdzie skradziono Marji Jaworskiej 4160 dol. amer.

Za ten czyn skazano w sądzie okr. karnym w Krakowie Chaima Jonasa Spiegla, międzynarodowego złodzieja, na karę 6-letniego więzienia.

Wczoraj odbyła się rozprawa apelacyjna w Krakowie i wyrok I. instancji sąd zatwierdził.

Rozpr. przew. s. a. dr Wołoszczuk, wot. s. a. dr Jek i Cieślewski, osk. prok. dr Lustgarten.

Wiadomości z kraju

Zwyrodniali rodzice

Przed sądem okr. w Chojnicach stanęli 72-letni Karol Bantz i 65-letnia żona jego Anna. Akt oskarżenia zarzucał im, iż w ciągu 5 lat więzili w chlewie swą 25-letnią umysłowo chorą córkę Huldę, która wskutek tego zupełnie utraciła mowę.

Sąd wydał wyrok uwalniający obojga oskarżonych.

Sensacyjna aresztowanie adwokata

Prasa wiedeńska przynosi wiadomość, że onegdaj aresztowano znanego też i na 'gruncie krakowskim adwokata dra Natana Korkesa pod zarzutem całego szeregu oszukańczych manipulacyj. Od dłuższego czasu wpływały do sądów wiedeńskich przeciwko drowi Korkesowi rozmaite doniesienia, które zawierają dużo materjału obciążającego.

Fryzjer zabity podczas manipulowania rewolwerem

W Mszczonowie został zabity podczas manipulacji rewolwerem fryzjer Jankiel Kisielewicz.

57-letni zwyrodnialec

Policja lwowska aresztowała wczoraj 57-letniego Józefa Katza, zamieszkałego Pod Dębem 15, który dopuszczał się ohydnych gwałtów na nieletnich dziewczętach. Zwyrodniały zbrodniarz ostatnio zniewolił 11-letnią córeczkę znanego kupca we Lwowie.

Katz uprawiał ten proceder od dłuższego czasu. Odstawiono go do dyspozycji sędziego śledczego.

Zmuszał żonę do nierządu

Policja 10 komisarjatu w Warszawie aresztowała Czesława Sobańskiego, który biciem zmuszał żonę swoją Antoninę do nierządu, z którego ciągnął zyski. Męża-sutenera przesłano do Urzędu Śledczego.

Szkło w kiełbasie

Niejaka Anna Broszczowa, zam. w Komorowicach doniosła policji w Białej, iż w kiełbasie zakupionej u masarza Franciszka Schuberta w Białej, znalazła kawałek szkła. Na tej podstawie komisarjat sporządził doniesienie do sądu.

Em. porucznik ekradał bezrobotnych

„Naprzód" donosi:

W Tarnowie aresztowano kierownika biura opieki społecznej em. porucznika Bielamowicza, który kieruje akcją pomocy żywnościowej dla bezrobotnych. Został on schwytany na gorącym uczynku wynoszenia w plecaku z magazynów miejskich krup i słoniny przeznaczonych dla bezrobotnych. Po kilku godzinach został zwolniony, jest jednak zawieszony w urzędowaniu.

Pościg i ujęcie bandyty

Z więzienia w Przemyślu zbiegł bandyta Juljan Dziedzic.

Policjanci wszczęli pościg za bandytą.

Dziedzic gęsto ostrzeliwując się usiłował zbiec.

Policjanci w obronie własnej strzelili do Dziedzica, który został raniony.

Podczas strzelaniny dwóch policjantów zostało rannych.

Odpowiedzi Redakcji.

Dziunka z Krakowa. Prosimy o zgłoszenie się w naszej redakcji, gdzie poinformujemy p. na miejscu w wiadomej sprawie.

RADJO

Czwartek 5 października 1933

G. 11.30 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Muzyka z płyt, 12.30 Dziennik południ., 15.30 Kom. gosp., 15.40 Koncert, 16.55 Transm. z Warsz., 17.50 Muzyka z płyt, 18.20 Słuchowisko, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz., 19.45 Dziennik wiecz. 20.00 Muzyka lekka, 21.00 Transm. z Warsz., 22.00 Wiadomości sport., 22.10 Transm. z Warsz., 23.00 Kom. meteor., 23.05 Muzyka taneczna.

Wypadek przy ul. Strzeleckiej

Wczoraj o godz. 7-ej rano przy nalewaniu benzolu do prymusa w mieszkaniu przy ulicy Strzeleckiej 15 w Krakowie nastąpił wybuch, który poparzył nalewającą benzol do prymusa oraz dwoje dzieci z których jedno dwuletnie zostało przewiezione do szpitala św. Łazarza w stanie ciężkim.

Pękła główna rura wodociągowa

W dniu wczorajszym o godz. 10-tej wieczór na ul. Księcia Józefa za rogatką Zwierzyniecką pękła główna rura wodociągowa, skutkiem czego jezdnia została częściowo zniszczona, tak, że komunikacja kołowa została na dłuższy czas przerwana.

Stosunki w gimnazjum VI. w Podgórzu

„Głos Narodu" donosi:

Od jednego z naszych Czytelników ostrzymujemy poniższy list: „Czy wiadomo higjenistom szkolnym w Krakowie, że przy południowej ścianie gimnazjum VI. w Podgórzu, tuż pod oknami I. piętra znajduje się stajnia na konie. Jedną ścianę tej stajni tworzy właśnie budynek gimnazjalny. Fetor koński nie pozwala otworzyć okien i przewietrzyć klasy".

Listonosz okradziony w kościele O.O. Dominikanów

Policja krakowska aresztowała Lubras Katarzynę, lat 37, za współudział w kradzieży papierośnicy i zapalniczki wart. 35 zł. na szkodę Drabikowskiego Jana, listonosza, zam. Pl. Szczepański w czasie nabożeństwa w kościele O.O. Dominikanów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku